№ 47.

Warszawa, dnia 22 Listopada 1862 r. — 10 Listopada.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

O POSZANOWANIU

ZABYTKÓW OJCZYSTÉJ PRZESZŁOŚCI.

(Rzecz czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego dnia 22 Lutego 1862 r.)

Komu nieobojętne prace naukowe, a kto bacznie śledzi drogi, jakiemi na tém polu duch ludzki idzie, dostrzeże z łatwością, że stulecie nasze pilniéj niż ubiegłe wieki zwraca uwagę i badania na tę przeszłość ogromną, jaka mu w spuściznie została.

Wprawdzie już XV i XVI wiek odradzał się badaniem sztuki klasycznego świata, a są zbiory antykwarskie, których istnienie od dwiestu i więcéj lat liczyć się może; przecież istotnie naukowe traktowanie zabytków przeszłości od owych dopiero datuje się czasów, gdy w drugiéj połowie zeszłego wieku pogarda tego co dawne a stare, u ostatecznych znalazła się granic. Chcemy przypomnieć te chwile, gdy rewolucja rozwalała we Francji groby, a nawet ciało naszego Leszczyńskiego wywleczone z trumny i szarpane po Nancy ulicach, dopiero blacharz Krantz rozbestwionéj wydarł tłuszczy. Rozważając dążenia tych czasów w ostatecznych a przeciwnych sobie socjalnych kierunkach, rzecby można że pogarda i rozbrat z przeszłością rodziły zarazem namiętne miłowanie wszystkiego, co już pod grobowym legło głazem a wiekowym okryło się pyłem. Lada kamyczek, cegiełkę drobną, gwóźdź i kosteczkę z czcią religijną w zbiorach składano. U nas Rzeczpospolita runęła wtedy—a więc nie dziw, że namiętny patrjotyzm chronił wszystko co ojczyste. Duch narodowy zdrętwiał w chwili upadku Polski, więc do świątyni Sybilli gotowi byli znosić po garstce nawet ziemię z grobów i mogił, myśląc iż narody nie z ducha, ale niby mistyczny Fenix, z własnych popiołów odrodzić się mogą. Ta miłość pamiątek zostałaby była wreszcie pieszczeniem się sentymentalném z każdym okruchem przeszłości, gdyby nie trzeźwa nauka, co tutaj przyszła odróżnić ważne od błahego, pamiątkę od zabytku sztuki, antykwarstwo od badania i studjum ścisłego. Archeologji dano odtworzyć minione wieki, aby teraźniejszość w ich spojrzała oblicze a historja na stawionych przed jéj trybunałem wyrok wydać mogła.

Gdy Winckelman, Zoëga i Wisconti kładli podwaliny archeologji jako nauce, i nasze nazwisko

nieposolitego badacza bóstw prylwickich da się doliczyć do pocztu europejskich z tego pola imion. Jest nim Jan hrabia Potocki zmarły w 1815 roku, o którym nie da zapomnieć choćby już sam Archipelag wysp Żółtego morza, jego imieniem przez Klaprota nazwany. Ów Potocki pisał po francuzku—więc może właściwiéj rozpocząć szereg archeologów naszych od znakomitego Lelewela i Chodakowskiego, dodając żeśmy wcale nieubodzy w téj gałęzi badań, stosunkowo nawet do nauk innych z większą traktowanych pilnością.

Bo też u nas i zachęta większa do szperań po grobach, jak skoro świetność ojczyzny jak owo słońce przy zachodzie, za mogiłami a kurhanami się skryła.

Idzie to i z duchem wieku, co nowe stawiać pragnie a starego burzyć nie myśli. Stulecie XVII i XVIII waliło gotyckie świątynie lub je zdobieniem rokoko jakby loczkami peruki stroiło. Czasy te straciły już były smak klasyczny, a rozpływając się w idyllach nie umiały nawet zrozumieć romantyzmu wieków średnich. Stało się wtedy z ludzkością jak z człowiekiem, co im sam mniéj ma zasad moralnych a na bojaźni bożéj opartéj mądrości, tém skwapliwiéj radby się zabrać do zreformowania świata, a zwalenia tego, co przypomnieniem świetnéj wielkości własną mu małość odkrywa.

Dziś można zachowywać, chronić od upadku, pielęgnować i kochać zabytki sztuki i przeszłości, a nie być mimo to konserwatystą, pragnącym powijakami egipskiéj mumji ducha ludzkiego skrępować.

Czasy nasze chcą sąd sprawiedliwy wydać o tém, co było minęło—więc upornie stróżujemy świątyni, budowli i grobu każdego, aby przed tym trybunałem świadczyły o wiekach, co w nich swoje zostawiły idee, abyśmy sądząc zarazem naukę i przestrogę brali.

I jęła się też cała Europa do restauracyj katedr i sztuki zabytków; uczeni prują ziemię szukając popielisk a szczątków, aby wyśledzić można drogi, po których dawne plemiona i narody swoje wędrówki znaczyły.

Ludy związane w społeczeństwo zwykle wtedy dopiero ukazują się na tle dziejów, gdy miecz w rękę wzięły. Naród, który nie stanął nigdy na pobojowisku z zwycięzkim sztandarem, może mieć tylko brzask swego historycznego istnienia, a mija wśród świata jako zorza poranna, o któréj w południe już nikt nie pamięta.

Błyski mieczów, łomot walki i łuny wojennéj pożogi rozdzierają zwykle owe mgły, co rodzących się królestw okrywają kolebki. Dlatego mogiły pobojowisk odwiecznych są pierwszém polem, na którém archeologja zbiera plony swoje. Wydobyta z ziemi popielnica, miecz, zbroja, ozdoba stroju, naczynie na symbol przy trupie złożone, zestawiane, porównywane z innemi a badane pilnie, dać może dowody, jakie ludy i kiedy po téj ziemi przeszły. Grób opowié stopień oświaty tych plemion, a z szczątek z niego dobytych nawet o ich obyczajach, o estetyczném sądzić można wykształceniu. X. Cochet, Varsae, Ritter, Klemm i innych tylu niemal równie jasno odtworzyli przeszłość plemion kilku badając ich groby, jak Couvier postać mamuta z piszczela odgadnął.

Mogiła tedy i urna grobowa jest pierwszym przedmiotem, od którego archeologja swoje poczyna studja. Daléj podanie, pieśń, nuta, przysłowie i obyczaj wyprowadzają badacza na to obszerne pole, zkąd już śledząc stopnie oświaty i wzajemne wpływy jednego narodu na drugi, przechodzi do rozkrycia tajemnic rytuałów religijnych, tłumaczenia symbolów, odgadywania pism starych. układania w systematy monet, pieczęci a rozjaśniania genealogicznych stosunków. Więc rozpada się nauka nasza na archeologję kościelną, grafikę, numizmatykę, sfragistykę, dyplomatykę, heraldykę i dzieje kultury. Ztąd rozpatrując się w zabytkach budownictwa, rzeźby i malarstwa, przechodzi znów badacz do rozważania historji sztuki, co stanowi jakby uwieńczenie drobiazgowych studjów.

Są, co historję sztuki pragmatycznie wykładaną, tylko w zakres estetyki włączyćby pragnęli. Przecież estetyka tak się ma do historji sztuki, jak psychologja do fizjologji człowieka, jak filozofja historji do samychże dziejów. Filozofja, a właściwiéj mówiąc estetyka, wydobywa z historji sztuki idee piękna; archeologja zaś cechy szkół, wieku i rytuałnych wpływów. Pierwsza, to jest filozofja stawia historję sztuki w stosunku do ogólnego rozwoju ducha ludzkiego, druga zestawia ją z dziejami, badając o ile te w danéj epoce wywarły przeważny wpływ na sztukę.

Wskazaliśmy, jak szeroce rozgałęziła się dziś archeologja, jako nauka uważana; aby nawet mniéj świadomy rezultatów tych badań pojąć mógł, ile wszechstronnego pożytku spływa z takiego odtworzenia przeszłości oblicza.

Chcąc wskazać, czy i co zrobiła dla nauki Sekcja naszego Towarzystwa, oddana badaniom w tych kierunkach, pokrótce przebiegnę dzieje i co najgłówniejsze czynności Oddziału, którego zadaniem są studja nad przeszłością wraz z sztuk pięknych dziejami.

Prace podejmowane przez Towarzystwo na polu archeologji, datują się od lat już dwunastu, kiedy w r. 1850, w skutku projektu Karola Kremera,

utworzono najpierw Komitet w celu opieki nad zabytkami przeszłości, który niebawnie w osobny rozwinął się Wydział. Pierwszym objawem życia téj nowéj Sekcji było wydanie wskazówki w celu nauczenia ogółu, co jest właściwie zabytkiem sztuki i przeszłości, zasługującym na poszanowanie i naukowe studjum. Gdziekolwiek zaszła w kraju ta broszura w tysiącach rozrzucona egzemplarzach, wszędzie jak najlepszy wywierała skutek, bo dary nadsełane do muzeum i liczne zgłoszenia się do Towarzystwa dowodziły, że uwaga publiczna zwróconą została na to, co nieraz nieposzanowane niepowrotnie ginęło. Zaraz też, jakby na dobrą wróżbę dla zbiorów przyszłych, zjawił się posąg Swiatowida, staraniem Towarzystwa sprowadzony do Krakowa. Wyżéj tysiąca monet i medali, wiele dokumentów i zabytków domowéj przeszłości wpłynęło niebawnie do muzeów Jagiellońskiego uniwersytetu, z którym instytucja nasza aż do r. 1824 w ścisłém zostawała złączeniu. Obecnie, kiedy w Towarzystwie gromadzą się nadsełane zewsząd starożytności, to podzielenie zbioru na uniwersytecki i nasz, niestosownością już samą pomoże zapewne do wyłączenia z majątku uniwersyteckiego tych zabytków przeszłości, które tam za pośrednictwem Towarzystwa wpłynęły. Muzeum nasze uporządkowane już w nowym domu, niezadługo otwartém będzie dla publicznego użytku. Liczy ono około 300 przedmiotów starożytnych, 6,000 monet i modeli, 200 pieczęci, a prawie 400 dokumentów.

Wystawa starożytności, urządzona w roku 1858, którą do świetniejszych owoców trudów Towarzystwa zaliczyć można, przyczyniła się głównie do wzrostu pomnażającego się z dniem każdym muzeum naszego. Może da Bóg, że kiedyś cały gmach Towarzystwa będzie świątynią ojczystych pamiątek, a narodowym zwać go będą domem.

Pomijając podejmowane przez członków archeologicznego Oddziału spisy aktów archiwum miejskiego, zarządzone w całym kraju zbieranie napisów pomnikowych, wreszcie tworzenie gabinetu odlewów, który ma dostarczyć na ozdobę mieszkań waszych popiersi królów z monumentów wawelskich, wspomnę o tych rozległych pracach, jakie nam pożar Krakowa nasunął. Pomniki i zabytki sztuki uległe zniszczeniu w wygorzałych świątyniach, natychmiastowego wymagały ratunku. Te przerysować, by je choć dla naukowego zachować użytku, inne zabezpieczyć, inne wreszcie kosztownie odnawiać wypadło. Głównie do kościołów OO. Franciszkanów i Dominikanów zwróciło Towarzystwo czynność swoją. Wyrestaurowano tam przeszło 30 nagrobków, a nadto prócz 26 pomnikowych obrazów z wizerunkami biskupów krakowskich, jeszcze 12 portretów znakomitych Dominikanów i kilkanaście zabytków malarstwa szkół dawnych, do stanu pierwotnéj przywrócono świetności. Między temi odnowionemi monumentami jest nagrobna płyta Leszka Czarnego.

Obecnie sarkofag Kazimierza Wielkiego potrzebujący opieki, zwrócił na siebie uwagę i staranie nasze; a kości Bolesława Wstydliwego, w kamiennym żłobku tymczasowo w franciszkańskim złożone kościele, grobowcem uczynić pragniemy. Za tego króla z największego ucisku i rozerwania gotowała się Polska do odrodzenia w duchu i w materjalnéj jedności, w jaką ją Łokietkowe berło spoiło.

Napady Tatarów, krwawe a dramatyczne walki w rozrodzonym Piastów rodzie, apoteoza świętego Stanisława, wreszcie zastęp niewiast świętych jaśniejących w czasach tamtych, bogatym mogą być dla artysty materjałem do kompozycji sarkofagu, któryby nam XIII uprzytomnił stulecie, niemające dotąd grobowca, coby o niém w naszym przypominał grodzie. (d. n.)

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

I zgasłeś nam Bardzie-lirniku!
Któż z srebrnych strun liry twéj śpiewnéj,
Dobędzie nam nuty tak rzewnéj,
Jak ty, nasz litewski słowiku?

Któż ujmie sieroce narzędzie,
By przy niém wyśpiewać swe pieśni?...
Zastygły twe piersi łabędzie...
Och! pewnie już nigdy nie będzie
Brzmieć piosnka serdeczniéj, boleśniéj...

* * *

Czy nucąc piosenki strzéliste
Po kniejach litewskich się błąka,
Czy gwarząc, na lirze swéj brząka,
Czy dzieje opiewa ojczyste;

Czy modły na stopniach ołtarza,
Czy rozpacz chrobrego Margiera—
O, wszędy! cokolwiekbądź stwarza,
Drga serce gorące pieśniarza,
I skryte swe tajnie otwiera.

* * *

I zgasłeś!... tak słońca tarcz gaśnie,
Gdy w morskie pogrąża się fale—
Lecz tylko na chwilę w nich zaśnie,
By znowu zaświecić wspaniale.

Tyś zasnął—bo dusza stęskniona
Do jasnych się rwała przezroczy;
Tyś zasnął—lecz chwały korona
Z perłowych łez żalu spleciona,
Na wieki twe imię otoczy.

Adam Maszewski.

---

* *
*

Niedawno Gazeta Warszawska mówiąc obszernie o organizacji domów zarobnych, powstała również na powiększające się coraz więcéj w Warszawie liczne szeregi żebractwa ulicznego. W kwestji téj już po razy kilka przemawiałem publicznie... napróżno, bo prywatni datków nie zaprzestali, a nieprywatni wziątków się nie wyrzekli, i żebractwo zachęcane przez jednych, a przez drugich niewzbraniane, coraz się rozszerzając, dziś stało się rzemiosłem, rodzajem stanu, wymagającym wprawy, doświadczenia, umiejętności i talentu. Najobrzydliwsze są jednak owe szkaradne najemniki dzieci małych, chorych, zbiedzonych, nędznych i niewidomych, z któremi nadstawiają się z największą natrętnością wszystkim przechodniom, jakby z upoważnieniem do wyciągania ręki. Niegodziwe te kobiety młode, pełne siły, i wyrostka z dzieckiem, można spotkać najczęściéj przy ulicy Żabiéj, Rymarskiéj albo Miodowéj, ale przede mną uciekają, bo je bez ogródki zawsze nazywam próżniakami i oszustami. Gdyby postępowanie to ogólnie zostało przyjęte, kłamane żebraczki zmuszonoby do pracy, nieszczęśliwe niemowlęta uwolnionoby od tortur spekulacji, a z miasta usuniętoby choć jeden powód zgorszenia i zepsucia. Grzeszy więc Warszawa nierozważną litością, tak jak czasami grzeszy... ciekawością, dla któréj gotowa zapomnieć o wszystkiém, o czém kiedyś obszerniéj się rozgadam.

Ale ktoby uwierzył, że ciekawość popchnie kiedyś Niemców do nauki języka polskiego, czego mamy przykład w wyszłym w Berlinie niedawno polskim wokabularzu, wyłącznie w tym celu wydanym. W obec tak systematycznie w polskich prowincjach prowadzonéj oddawna germanizacji, w obec niezliczonych procesów prasowych, ścigających z największą srogością każdy głos w imię polskości wzniesiony, przy trudnościach niepokonanych zaprowadzenia we Lwowie szkoły z wykładem nauk nie w niemieckim ale w pulskim języku, fakt to rzeczywiście dziwny i ważny zarazem. Więc niektórzy Niemcy rzeczywiście chcieliby się uczyć po polsku? Trudno uwierzyć, byłby to bowiem dowód postępu wyobrażeń, a o to posądzać ich nie można.

Wiadomo, że w Poznaniu znajduje się bractwo strzeleckie, złożone z samych Polaków, będące solą w oku dla niemieckich miasta mieszkańców. Pragnąc go więc zgermanizować, zapisało się 40 samych Niemców na przyszłych członków bractwa, ale przy głosowaniu odrzucono wszystkich bez wyjątku. Nie mogąc więc nic dokazać na drodze prawnéj, postanowiono chwycić się nieprawnéj, i Magistrat, wbrew wyraźnym przepisom, nakazał nowe posiedzenie. Niemcy powtórnie odrzuceni zostali, a Magistrat, nie czekając końca posiedzenia, zerwał go i nakazał przyjęcie kandydatów. Protokułu naturalnie nie podpisano i zaniesiono do wyższéj władzy... protestacją na papierze, która zapewne skończy się jak wszystkie inne podobne protestacje... na niczém.

Wiadomo także, że stowarzyszenie pod nazwą *Tellus* zawiązane zostało w celu bronienia polskich własności od przechodzenia w ręce niemieckie. Dopóki przygotowywano się do czynności, drukowano akcje, kwity, rejestry, tytuły i t. p., w milczeniu przypatrywano się krzątaniu naczelników spółki; jak tylko jednak rzecz ukończona miała wejść w życie, natychmiast znaleziono trudność i oświadczono, że spólka nie może działać pod nazwą Tellus, tylko pod firmą jéj założycieli: Bniński, Chłapowski i Plater. Wprawdzie nazwa nie zmienia ani celu, ani ducha stowarzyszenia, ale opóźnia działanie, które tamowane bez końca podobnemi kruczkami, może nie przyjść zupełnie do skutku.

Fakta te i wokabularz polski jakoś strasznie nie pasują ani z sobą, ani z owemi tak znanemi przechwałkami germańskiego rozumu i cywilizacji, które w pewném zdarzeniu oberwały dobrze po uszach.

W Berlinie bowiem we Wrześniu czy w Październiku toczył się proces o zerwanie małżeństwa z powodu.... *nierówności stanów*, hrabiego S. z córką podoficera a niegdyś baletniczką. Obrońca dowodził, że hrabina jako solowa tancerka, liczyła się tém samém do wyższego mieszczaństwa, które bez obrazy prawa może się łączyć z mitrą hrabiowską. Trybunał oświadczył się przeciw rozwiązaniu, ale szanowna izba panów oparła się zatwierdzeniu wyroku, tylko zaprojektowała poprawkę w przepisach.

Za to Wiedeńczycy, po 180 latach uczuwszy w sobie poruszającą się szlachetną iskierkę wdzięczności, i pragnąc ją zrealizować w czyn, naturalnie niepociągający za sobą żadnych kosztów, plac i ulice, któremi po pogromie Turków pod Kalenbergiem wjeżdżał Sobieski w pośród radosnych okrzyków ludu do oswobodzonego Wiednia, nazwali Placem Sobieskiego. Anglicy wszelkie nagłe zmiany w człowieku nazywają *fey*, czyli że

człowiek taki blizkim jest śmierci; czyżby więc Wiedeń z Wiedeńczykami i t. d. skutkiem takiego czynu miał być *fey*?

Ha! wola boża—ale jeżeli Wiedeńczycy tak liczą się skrupulatnie w dowodach wdzięczności, za to Rzym w hojności postępuje jak prawdziwy Monte-Christo. Utrzymanie bowiem z rodziną b. Króla Neapolitańskiego kosztuje Papieża dziennie franków 1,500, czyli blizko 3,000 złp., widać więc że finanse papiezkie stoją bardzo dobrze, skoro tak znakomite ponoszą wydatki.

Gawędę niniejszą pragnąc zakończyć odpowiednio jéj treści, przytoczę Wam wyrażenie się jednego z Polaków, wychowanego po francuzko-niemiecku, który w dniach tych odwiedziwszy mnie w przejeździe do rodziny rzekł:

— Jak wyszedłem z *butiku* do *dumu*, szedłem z *pelcią* piękną, i *kuń* tak silnie łbem mnie uderzył, że choć na śniadaniu zastałem różne *wędzidła*, które tak lubię, jednak nie tylko ich nieskosztowałem, ale nawet nie mogłem słuchać jednego z *upusów* Szopena, granego przez siostrę.

Butik znaczyć ma sklep, wędzidła wędliny, a upus opus czyli dzieło.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

—*Kalendarz dla ludu wiejskiego*, złp. 1; oprócz drzeworytów nad każdym miesiącem, obejmuje w sobie 13 drzeworytów przy artykułach, których jest przeszło 20. Szczupłość miejsca nie dozwala nam szczegółowego rozbioru całéj téj publikacji, powiemy więc tylko ogólnie, że z małym wyjątkiem dobór artykułów jest dobry, wydanie niezmiernie staranne, a cena tak nizka, jaka się dotąd jeszcze nie praktykowała. Kalendarz ten powinien się znaléść w każdéj wsi, gdzie tylko choć jeden znajduje się włościanin umiejący czytać.

—*Precz z gorzałką!* powieść przełożona z niemieckiego, złp. 1 gr. 10. Tytuł objaśnia cel i treść téj bardzo zajmującéj książeczki; szkoda tylko, że tłumacz wiernie trzymając się oryginału, nie zatarł w tłumaczeniu wszelkich cech cudzoziemskich i nie zastosował jéj do pojęcia naszéj nieoświeconéj klassy. Przytém samo tłumaczenie jest dosyć wadliwe, niektóre pojedyncze wyrazy zupełnie niepolskie, a i korrekta niebardzo staranna.

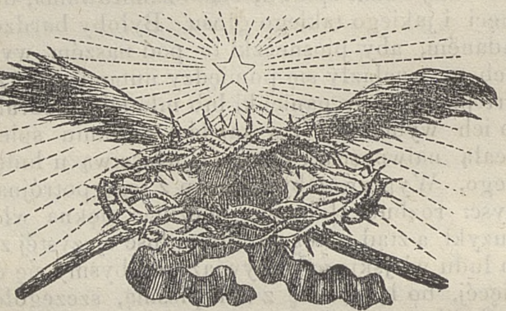
—*Wychowanie domowe czyli czytelnia dla dzieci*, przez Miss Edgeworth, dwa tomy, przeznaczone wyłącznie dla dzieci majętniejszych rodziców; obejmuje opowiadania zastosowane do stopniowego rozwijania się władz umysłu i duszy od samego dzieciństwa. Co tylko może wpłynąć na umoralnienie dziecka, na wszczepienie w niego zasad szlachetności, zacności i godności osobistéj, co tylko może obudzić jego uwagę i dać o przedmiotach pewne wyobrażenie, aby to zachęcało go do nauki, przedstawione jest w tém dziełku nie w moralnéj rozprawie, ale w wypadku jakim lub zdarzeniu dramatycznie opisaném, co niezmiernie robi go zajmującém. Tłumaczenie staranne.

—*Pieśni ludowe do śpiewu* z towarzyszeniem fortepianu, ułożył Oskar Kolberg, zeszytów 4; każdy sprzedaje się pojedynczo: pierwsze dwa po złp. 1, dwa drugie po złp. 2. Są to piosneczki wiernie wyjęte z ust ludu, nawet ze słowami tak jak je wyśpiewują, mimo jednak tego w najwykwintniejszym salonie mogą być śpiewane i każdemu spodobają się niezawodnie, jeżeli choć troszeczkę ma serce prawdziwie polskie. W każdym poszycie znajduje się pieśń tęskna, poważna, pełna smutku i uczucia, że mimowoli rzewne obudza wrażenie—i pieśń skoczna i wesoła, ale już tak wesoła, że najsmutniejszego rozchmurzy a płaczącego rozweseli. Akompaniament wszędzie łatwy i bardzo zgrabnie ułożony, jak tém zalecają się wszystkie podobne prace p. Kolberga, a do wykonania nie potrzebują poprzedniéj nauki śpiewu, tylko zamiłowania, dobréj chęci i jakiego takiego głosu. Byłoby bardzo pożądaném, aby piosneczki te pod naszém wyrosłe niebem, znalazły się pomiędzy nutami na każdym fortepianie, aby panienki lub młodzież zabrała się do ich wyuczenia i w każdém zebraniu śpiewała z całą naiwnością i prostotą właściwą u ludu naszego. Wypływałaby bowiem z tego potrójna korzyść: rozbudzałoby się poczucie piękna własnéj muzyki, a ztąd potężniałaby miłość ojczystéj ziemi; do ludu wiejskiego przywiązywalibyśmy się coraz więcéj, bo łącząc się z nim pieśnią, szczegółowiéj wnikalibyśmy w jego dusze i serce, a nadto przyciągali sam lud ku sobie, i śpiewem własnéj jego pieśni, sztuką podniesionéj i wypięknionéj, wpływalibyśmy na uszlachetnienie jego uczucia, a tém samém na uzacnienie. Wprawdzie droga to niezmiernie długa, ale dziecko zanim zostanie obywatelem kraju, ileż na to potrzebuje czasu, jakichże nauczycieli, starania i pomocy, chociaż się rodzi, wzrasta i rozwija w atmosferze poszanowania nauki, zachęty do niéj i skutków z niéj osiągniętych. Lud rodzi się w ciężkiéj pracy i rozwija dla pracy, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość praca i sama praca; ręka grubieje, robi się szorstką i umysł jego ciemnieje, a obyczaj gburowacieje, bo ciało z duszą z małym wyjątkiem solidarnie są z sobą połączone. Chcąc więc lud zrobić prawdziwym obywatelem kraju, praca to nielada, a czasu do tego niewiele, więc każdy środek dobry, co tylko lud uzacnia a nie psuje, choćby stanowił najcieńsze włókno z owéj liny, którą radzibyśmy go pociągnąć ku sobie i przywiązać.

Na zarzut, że lud tak pięknych melodyj nie może być twórcą, i że dopiero wypięknione i ozdobione sztuką robią się rzeczywiście prześlicznemi, odpowiadamy, że p. Kolberg jest tak zapalonym wielbicielem pieśni ludowéj, że prędzéj dałby się porąbać w drobne kawałki, zanimby jeden takt nawet, jednę nutę przekręcił samowolnie w notowanéj przez siebie pieśni. Spisując je robi to tak pracowicie, z taką staranną sumiennością, tak sobie każe jedną melodję powtarzać często, nawet takt jeden, że najcierpliwszych grajków, pomimo pewności sowitéj nagrody, nuży i tak morduje, że

biedacy proszą się jak o łaskę, o puszczenie do domu, lub odłożenie grania na później. Melodja więc bez zaprzeczenia jest utworem czysto ludu naszego, akompaniament tylko i przygrywka należy do p. Kolberga; alec te nie stanowią pieśni, jak ramy nie stanowią obrazu. Na dalsze wydawnictwo czekamy niecierpliwie, i p. Dzwonkowskiego prosimy, aby się nie zrażał trudnościami, i daléj darzył nas tak piękną i użyteczną publikacją. Panu Kolbergowi zaś serdeczną wyrażamy wdzięczność za tak sumienną, mozolną, poczciwą i bezinteresowną pracą, któréj poświęciwszy całe swe życie, nie zbaczając na chwilę z raz obranego kierunku, z dniem prawie każdym oddaje się z coraz większym zapałem i gorliwością.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Kaleka**).



Zima zaczyna się już na dobre, sądzę więc, że dla Czytelniczek moich najpożądańszą będzie wtéj chwili wiadomość o futrzanych salopach; od nich też rozpoczynamy nasze tygodniowe sprawozdanie.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy właśnie kilka pięknych salop, tak z jedwabném jak i zwełnianém pokryciem, dla starszych i dla młodszych osób, opiszemy je tu szczegółowo.

Najpiękniejsza z nich, do niebieskich lisow, pokryta ciężką materją jedwabną *gros de Paris*, wkoło była gładka, bez żadnych fałdów; z przodu spinała się na dwa szmuklerskie guziki z pętlicami. Rękawy pagody bardzo szerokie, sięgające prawie do dołu salopy, podwatowane i podbite pikowaną materją czarną, objęte były wązką aksamitną wypustką. Z pod nich wychodziły wązkie rękawki, przybrane futrzanym mankietem. Kołnierz wielki lisowy, przedłużony z przodu, schodził się nakształt chusteczki.

Druga salopa z irlandzkiéj popeliny w grube prążki, przeznaczona do tumaków, miała przody gładkie, ścinane; z tyłu szedł niewielki karczek, do którego bryty przyfałdowane były na trzy głębokie kontrafałdy. Rękawy średniéj szerokości, przymarszczone u ręki, miały futrzany mankiet. Z przodu salopa spinała się na trzy spięcia szmuklerskie.

Trzecia salopka dla młodéj panienki, miała kształt paletota średniéj długości; zrobiona była z czarnego rypsu czysto-wełnianego, podbita popielatém futerkiem. Kołnierz nie był futrzany, lecz aksamitny czarny; od niego szły klapy także same, zachodzące jedna na drugą, żeby szyi nie zostawiać odkrytéj, i spięte z boku na dwa wielkie guziki. Rękawy ścięte od łokcia i znacznie zwężone u ręki, zakończone były aksamitnym mankietem. Paltocik wraz z futrem kosztował złp. 400.

Z tych trzech wzorów widziemy, że nie ma na salopy wyłącznie panującéj mody, lecz noszą je rozmaite, stosownie do gustu i wieku osób.

Suknie gabrjele, nieodcinane z przodu od stanika, coraz się częściéj pojawiają; robią je z materji jedwabnych lub wełnianych, według upodobania. Panny Kuhnke mają prześliczny fason takich sukien kulistych, gładkich z przodu, z tyłu zaś fałdowanych na dwa wielkie kontrafałdy. Niektóre z nich nawet mają z tyłu baskinę, czyli karoczko zachodzące do przodu i tworzące jakby osobny, otwarty kaftaniczek.

Najpiękniejsza z sukien tego rodzaju, jaką widzieliśmy wtymże magazynie, była czarna jedwabna w białe broszowane kwiateczki. Przód jéj cały składał się z dwóch klinów zszytych przez środek i przedzielonych tak w środku jak po bokach białemi jedwabnemi wypustkami. Oprócz tego szedł środkiem od góry do dołu rzęd wielkich lawowych guzików. Po bokach zdobiły spódnicę dwie kieszonki, nagarnirowane ruszą z białym brzegiem. Rękawy zuawskie, rozcięte u ręki na ćwierć łokcia, naszyte były na rozcięciu ruszką z białym brzeżkiem.

Druga gabrjela czarna rypsowa, spięta była aż do dołu na szmuklerskie guziki z lawowemi środkami. Od pleców spadała długa na pół łokcia baskina, zachodząca od boków stanika, z czego tworzył się jakby roztwarty kaftanik, obszyty wkoło podwójną aksamitką, brzegiem zaś falbanką z fałdowanéj wstążeczki. Z boków ku przodowi szły dwie ukośno rozcięte kieszonki, naszyte aksamitką i falbanką. Rękawy ścinane od łokcia i zwężone, objęte były brzegiem aksamitką szeroką na palec; nad nią szła druga węższa aksamitka, podnoszona w odstępach w górę i tworząca trzy słupki ogarnirowane wstążeczką dokoła. Od ramion spadały cztery pukielki, dwa z aksamitki, dwa ze wstążki, od tych zaś aż do łokcia cztery także końce, ścięte w ząb i ozdobione igiełką szmuklerską. U szyi wygarnirowana była rusza ze wstążki, pod nią naszyta dwa razy aksamitka. Rodzaj teki gabrjeli zowie się *Troubadour*..

Trzecia gabrjela codzienna, z popielatego rypsu

nakształt grubego beszu, tém się odznaczała, że była szyta w maszynie. Ten rodzaj szycia nierównie piękniejszy od zwyczajnego, gdyż bardzo równy, zaleca się także wielką mocą, lecz wymaga wprawnéj i umiejętnéj ręki, żeby maszyną dobrze kierowała. Panny Kuhnke z właściwą im starannością umieją temu zadosyć uczynić, a suknia którąśmy widzieli uszyta była prześlicznie. Garnirunek stanowiła plisa czarna merynosowa, szeroka przeszło na dwa palce i odwrócona z obu stron do przodu. W rogach naszyte były kwadraty ułożone z takichże plisek, obstębnowane brzegiem. Na przodach stanika szły podobne kwadraty, równie jak na klapach u rękawów. Nad ramionami dane były epolety zuawskie, złożone z dwóch okrągłych zębów, obszytych czarną pliską. Plecy u każdéj gabrjeli bywają zwykle odznaczone na boczkach; fałdy spódnicy z tyłu przytwierdzone dwoma guzikami. Kieszonki powinny koniecznie zdobić przody spódnicy.

W magazynie pani Falkentalowéj zwróciły uwagę naszą zgrabne kapelusiki kastorowe czarne, przybrane długiém piórem strusiem, a oprócz tego białém skrzydełkiem i rozetą czarną. Obłożone są wkoło plisą aksamitną, brzegiem zaś wygarnirowane czarną i białą blondynką. Cena ich złp. 66. Dla ciepła koniecznie trzeba dodać do nich końce do wiązania, podwatowane na uszach, które kosztują złp. 8. Niektóre z tych kapelusików tak samo ubrane, mają rondo przedłużone w ząb nad czołem; zowią je Marja Stuart.

Pan Thonnes sprowadził mnóstwo czarnych lawowych i stalowych kameryzowanych bižuteryj, odznaczających się prawdziwie dobrym gustem. Najstrojniejsze broszki czarne z długiemi wisiorkami, kosztują od złp. 20 do 26 gr. 20. Są także odpowiednie do tych broszek kolczyki i śpilki do włosów. Ładnie bardzo wyglądają okrągłe brosze lawowe ze stalową gwiazdą w pośrodku. Broszki stalowe mają téż kształt okrągły, niektóre przybrane spadającą frendzelką. Cena ich rozmaita, od złp. 20 do 40. Widzieliśmy oprócz tego różne inne przedmioty do ubrania, jak: grzebienie stalowe i lawowe; grzebyki takież do niobów; śpilki długie a wązkie do zapięcia szala; bransolety i sprzączki do pasków; guziki rozmaitéj wielkości, a między niemi czarne z białemi literami. Zasługują również na wzmiankę rogowe łańcuchy do krzyżyka lub zegarka, i takież bransolety; oraz drobniejsze łańcuszki czarne żelazne, używane dziś powszechnie do zegarków męzkich.

Nowości Zagraniczne.

Petit Courrier des Dames.—Moda pod względem kapeluszy już jest ustaloną; są one zawsze podniesione nad czołem, bez téj przesady, w jaką wpadano niekiedy przeszłéj zimy; a jedną z cech tegorocznych jest wielka prostota w przystrajaniu. Do kapotek materjalnych używa się bardzo mało wstążek, czasami wystarcza jeden skromny węzeł, bez żadnych innych dodatków, piór lub koronek. Do tego zasłonka dobrze przystająca do twarzy.

W tym guście widzieliśmy: kapotka z materji naciąganéj; główka atłasowa; na jednym boku ubranie z materji, upięte zupełnie nowym sposobem; pod spodem namarszczony aksamit.

Kapelusze aksamitne, jako bogatsze, ubierają piórami. Widzieliśmy jednakże takież z karczkiem i ubraniem pluszowém.

La corbeille.—Do większego ubrania szarfy są zawsze w użyciu; noszą je albo z téj saméj co suknia materji, albo z stosownie dobranéj wstążki; co, szczególniéj w wieczór, wiele świetniéj wygląda.

Przystrajania sukien robić się będą z pięknych koronek Violard'a, to układając je płasko w muszle, to tworząc z nich węzły *puff* zwane, lub naszywając w rysunek grecki, gotycki albo średniowieczny.

Z ozdób szmuklerskich najwdzięczniejszego pozoru jest nieokręcona jedwabna frendzla z żołędziami, lub małemi owalnego kształtu bombelkami (grelots). Ta ostatnia szczególniéj przypada do okrywek.

Po kwestji garnirunku nasuwa się zaraz potrzeba wskazania najwięcéj używanych tkanin. Do żałoby widzieliśmy w domu *Saran* trwałą i pięknie układającą się materję *gros de Tours*. Potém idzie tak zwane *sułtańskie sukienko*, szerokie na 1 metr i 80 centymetrów, z którego robi się zwykle do sukni taką samą okrywkę zwaną *collets* (ponsz). Aksamit nicejski, używany na suknie z paltotami; wreszcie popelina irlandzka lub lyońska, i *pou de soie* starożytne, zupełnie bez połysku, a przecież bogate i trwałe, bo wcale niemające w sobie bawełny.

Kształty okryć niezmieniają się do żałoby, i tak: okrywka *collet* robioną bywa często z kaszmiru, a futra pokrywa się ciepłą, bardzo grubą, a mimo to lekką materją *Norvégienne.*

Paltoty, pokrycia futer i okrywki *collets*, jeżli są z amerykańskiego, to jest czysto jedwabnego aksamitu, bywają zwykle przystrajane szmuklerszczyzną.

Journal des jeunes personnes.—Trzy rodzaje okrywek używane będą powszechnie dla młodych osób: najprzód krótki paletocik, dosyć szeroki, z prostym

stojącym kołnierzykiem, przybrany pasmanterją; potém paletot czarny lub popielaty sukienny, dłuższy, więcéj przystający do figury, objęty wkoło gładką szeroką pletnią; nakoniec tak zwana rotonda czyli płaszczyk kulisty, szeroki, podniesiony na ręce, z sukna lub innego wełnianego wyrobu, objęty aksamitką, lub téż materją pikowaną białém.

Na zimowe suknie zalecamy szczególniéj popelinę wełnianą gładką, lub téż w drobne paski albo muszki. Suknie takie robią gładkie, a co najwięcéj zdobią je u dołu takąż samą ruszką lub fałdowaną falbanką. Na staniku bywa odznaczony kaftanik grecki, objęty falbanką dokoła.

Garybaldki fularowe gładkie, naszyte sutaszem, należą do najmodniejszych. Niektóre haftują téż ściegiem łańcuszkowym czyli szydełkowym.

Widzieliśmy w magazynie pani Aleksandryny suknię czarną jedwabną, przybraną u dołu szerokim przeszło na ćwierć łokcia wolantem, fałdowanym w odstępach. U brzegu wolant naszyty był pletnią jedwabną, a nad nią sutaszem w wązki deseń. Stanik postillon i rękawy niezbyt szerokie, półotwarte. odpowiednio były przybrane.

Inna suknia popielata jedwabna, miała wolant ćwierćłokciowy, zawrócony z obu stron do przodu i zwężający się coraz bardziéj w miarę jak dochodził do paska. Stanik gładki, przybrany był również wolantem rozszerzonym na ramionach, tworzącym jakby szelki. Pomiędzy temi wolantami, wzdłuż sukni, od góry do dołu dana była ruszka jedwabna, objęta brzegiem wąziuchną koroneczką; podobna ruszka zakończała stanik u szyi.

Z pomiędzy kapeluszy odznaczała się kapotka czarna jedwabna, marszczona tylko z wierzchu, wygarnirowana brzegiem ruszą z czarnéj i białéj blondynki; pióro kapłonie spadało z wierzchu ronda i pokrywało diadem z drobnych kwiatków.

Inny kapelusz czarny z niestrzyżonego aksamitu, miał rondo klarowne, nagarnirowane białą i czarną blondyną.

Kapelusze w ogólności mniéj podniesione od zeszłorocznych i więcéj zachodzą na czoło. Karczki tworzą z tyłu ząb, z boków zaś podniesione w górę; zwykle je garnirują koronką.

Co do kapeluszy okrągłych uważaliśmy jeden bardzo ładny dla młodéj panienki, zwany *Montespan*. Był on czarny aksamitny, dosyć wysoki, z rondkiem średniéj wielkości, otoczony wkoło fryzowaném piórem z kitką z drobnych piórek na przodzie.

Ubiorki na głowę zdobią zawsze nad czołem kwiatami i wstążką; na tył głowy spada koronkowy fanszonik. Noszą także delikatne siatki, przerabiane czarnemi lub stalowemi perełkami, przybrane w diadem puklami z aksamitu, pomiędzy które wpinają czarne albo stalowe kłosy.

Opis ryciny.

Fig. 1. Ubranie druchny do ślubu. Suknia z tiulu jedwabnego, przybrana u dołu ośmioma bufami i naszyta w odstępach ruszą z materji jedwabnéj. Stanik marszczony pod szyję, garnirowany ruszami. Rękawy długie, zapięte przy ręku i zakończone ruszą. Cała suknia zrobtona na podszewce jedwaknéj. Okrycie białe atłasowe z okrągłym kapiszonem, przyozdobionym naokoło ruszą i koronką. Takiż sam garnirunek, składający się z szerokiego wolantu i ruszy, otacza całe okrycie u dołu. Włosy ułożone w koki i nioby odwracane; kilka gałązek kwiatów białych, uzupełnia ubranie głowy.

Fig. 2. *Collet Zémire*, czyli ponsza aksamitna, fałdowana z tyłu, obszyta dwoma wolantami gipiurowemi i bogatą pasmanterją, która się zakręca z przodu i tworzy koło szyi spiczasty kołnierz. Suknia czarna jedwabna, garnirowana wązkiemi falbankami. Stanik wpół otwarty z klapkami z przodu. Rękawy złożone z trzech buf i zamkniętego mankieta koło ręki. Kapelusz biały atłasowy pikowany. Kwiaty czarne aksamitne z białemi środkami.

Fig. 3. Ubranie dziewczynki. Baskina *Casette* z czarnego aksamitu, przyozdobiona na ramionach, kieszeniach i plecach węzłami szmuklerskiemi z kwastami. Suknia popelinowa, wyszyta nad obrębem aksamitką w kratkę. Stanik gładki, zapięty pod szyję. Rękawy zuawskie. Kapelusz okrągły *frondeur* z aksamitu czarnego, ubrany z przodu dwoma czarnemi i jedném białém piórkiem, zakończony z tyłu sześcioma puklami aksamitnemi. Kołnierzyk i mankiety przy rękawkach webowe.

Fig. 4. Paletot *Olmar* z materji *gros grain*, wyszyty taśmą jedwabną szmuklerską w deseń grecki. Paletot ten bardzo jest szeroki, plecy w samym środku i boki krajane są skośno, aby się nie opinały na sukni. Kołnierz i ozdoby na rękawach zrobione z gipiury szmuklerskéj. Suknia czarna jedwabna z klapami odwróconemi na każdym brycie i zapełniona w pośrodku drobnemi falbankami. Wywinięcie również garnirowane falbanką i cały brzeg sukni. Stanik w guście kaftanika z otwartemi klapami, przybrany falbanką. Rękawy otwarte z odpowiedniém wywinięciem, Kapelusz czarny aksamitny, obłożony brzegiem białym aksamitem z pokryciem koronkowém, ubrany piórami strusiemi. Woalka okrągła koronkowa. Manszon tumakowy.

Fig. 5. Paletot *saute en barque* z czarnéj syberyny, zupełnie prosto krajany. Boki paletota i przody zapinają się na stalowe guziki. Kapelusz marszczony z materji jedwabnéj, przyozdobiony aksamitem i koronką. Suknia gładka kamlotowa. Kołnierzyk webowy.

Fig. 6. Paletot sukienny wcinany do figury i obszyty astrachanją. Rękawy wązkie takiż sam mają mankiet. Suknia jedwabna, obszyta u dołu ćwierć łokcia szeroką i fałdowaną falbaną, zakręcająca się z boków, do stanu znacznie zwężona. Stanik zapięty pod szyję, z dwoma rozchodzącemi się bawetami i karoczkiem na plecach. Kapelusz czarny aksamitny z wypustkami białemi i takiemiż piórami.

Fig. 7. Suknia czarna *poult de soie*, garnirowana u dołu dziewięcioma rzędami falbanek i dziewięcioma rzędami aksamitki. Stanik gładki zapięty na guziki, Rękawy złożone z epoleta wygarnirowanego wąziutką falbanką, z dosyć dużéj bufy i mankieta wolnego. Chustka kaszmirowa haftowana, z dwoma wolantami gipiurowemi. Kapelusz z aksamitu niestrzyżonego ubrany piórami i koronką.

KORRESPONDENCJA.

Pani S. Ka...—Krynolina z popielatego żaknotu, z wyborowemi stalkami, kosztuje złp. 33 gr. 10. Za manszon z piżmowców, podbity materją, płaci się od złp. 46 gr. 20 do 66 złp. gr. 20.— —Pani Wale. Krzy...—Najlepsza popelina irlandzka ma tylko łokieć szerokości i kosztuje złp. 16. Jest to mieszanina wełny z jedwabiem.— —Panu Ja. Ja...—Rachunek z wysłanych sprawunków przesłaliśmy w miesiącu Wrześniu. Tygodnik będzie ekspedjowany pod wskazanym adresem.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 47 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 22 Listopada 1862 roku. *10 Listopada.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

Radość wielkiego księcia z powitania królowéj zmąconą była groźném pożegnaniem Bohoniego. Widzieliśmy że go chciał zatrzymać, ale Marja Teresa uprzedziła wykonanie téj myśli.

— Hrabia Bohoni! — odezwała się w obec wiernego wojska i orszaku panów węgierskich, — hrabia Bohoni był wygnańcem, ciężko mu przychodzi zapomnieć długoletnie cierpienia, które pragnęłabym szczerze powetować. Przebaczmy mu to podrażnienie; żałujmy go raczéj, że nie umié, tak jak szlachetni jego towarzysze, zrozumiéć prawdziwego dobra ojczyzny. Bądźmy cierpliwi, a boleść jego wkrótce ustąpi w obec ogólnego przekonania.

Słowa królowéj trafiły do serc wszystkich. Magnaci pomieszali się z orszakiem niemieckich oficerów.

Palatyn oczekiwał na Marją Teresę u mostu presburgskiego. Królowa przybyła na przeciwny brzeg rzeki przy odgłosie dzwonów i głośnych okrzykach ludu. Na jéj widok mieszczanie i wieśniacy powtarzali z zapałem słowa deputowanych: „śmierć za Marją Teresę! śmierć za króla naszego!“

Wjeżdżając w bramę, która dzieli miasto od przedmieścia, królowa podniosła w górę oczy i spostrzegła napis wyryty z Ewangelji, spowodowany zapewne wspomnieniem wojen domowych: „Omne regnum in se divisum desolabitur.“ Zginie każde królestwo podzielone.

— Przeczytajcie te słowa, — rzekła do panów węgierskich otaczających ją wkoło. Starajcie się, aby nie znalazły odtąd zastosowania w potężném królestwie Stefana świętego.

Nowe okrzyki były odpowiedzią Węgrów. Magnaci podnieśli szable w górę, a królowa przybyła do bram pałacu wśród najświetniejszych dowodów miłości i poświęcenia. Nazajutrz wielki książę wszedł z rana do jéj gabinetu.

— Marjo! — rzekł, — zasłużyłaś na moje wyrzuty; naraziłaś niebacznie siebie i syna swego, bo jeżeli miałem dostateczne siły, aby pomścić nieszczęście, nie mogłem go uprzedzić. Doznałaś zupełnego powodzenia, dajmy więc pokój przeszłości; ale twój zuchwały nmysł przeraża mnie na przyszłość: powinienem więc przypomnieć ci, że roztropność jest cnotą królewską, a w interesie państwa twego nie zapominaj o niéj.

— Nie łaj mnie, — odrzekła królowa z uśmiechem, — uległam chwilowemu natchnieniu. Nie tyle pomyślny skutek daje mi prawo do twego pobłażania, jak raczéj samo uczucie, silniejsze nad rozwagę. Jeżeli pierwszy raz w życiu miałam tajemnicę przed tobą, jeżeli nie wezwałam twéj rady, przebacz mi, uczyniłam to przez przywiązanie. Kto wié, byłabym może uległa twoim prośbom, a przecież śmiały krok był konieczny. Całe niższe Węgry powstawały, większość sejmu była mi przeciwną. Jeszcze dzień jeden, a imię Rakoczego brzmiałoby od Muhru do Cisy, zapewniając koalicji silne poparcie, któreby mnie zgubiło. W obec takiego niebezpieczeństwa cóżby pomogli poddani Esterhazego i niedobitki wojsk moich? Samo nawet ustąpienie Szlązka nie mogło powstrzymać burzy nad głową moją. Straciłabym Węgry na zawsze, co więcéj, nie mogłam zabezpieczyć Austrji od Węgrów, jak tylko uznając ich niepodległość. Dziś zmieniła się całkiem postać rzeczy. Deputowani, niegdyś moi nieprzyjaciele, rozsyłają na wszystkie strony gońców, oznajmiając ludowi przywrócenie konstytucji Andrzeja II. Powstanie, ktore groziło mi zgubą, posłuży teraz do mego ocalenia i chwały. Aby dopełnić wielkiego dzieła, potrzeba wielkiéj rozwagi i zręczności. Nie sądź więc, abym się odtąd bez potrzeby narażać miała.

— Dzielę twoje nadzieje, — odrzekł książę, — ale część powodzenia przypisuję twym wdziękom. Ustępstwo konstytucji Andrzeja byłoby uważane za dowód słabości, gdyby jéj ogłoszenie nie wyszło z ust twoich wśród heroicznéj sceny. Czyliż ten czyn wywrze taki sam wpływ na ludzi oddalo-

nych? Chcesz wszystkich skłonić do jedności, a więc nie wiem czyś roztropnie uczyniła, zostawiając wolność głównemu przewódcy opozycji. Wiész, że jestem nieprzyjacielem gwałtownych kroków, ale konieczność nakazuje surowe środki. Trzeba uprzedzić niebezpieczeństwo; dziś jeszcze czas, jutro będzie zapóźno: trzeba aresztować Bohoniego.

— Nie, mój drogi, ja tego nie uczynię. Tak gwałtowny krok zwróciłby ku hrabiemu całą sympatję, jakiéj dziś jestem celem. Bohoni, który dziś odrzuca moje dobrodziejstwa, lepiéj służy méj sprawie, niż Bohoni okuty w kajdany, protestujący z więzienia przeciw obietnicom wolności. Będę łaskawą, gdyż mam dosyć siły, aby nią być bez niebezpieczeństwa.

Książę lotaryngski miał odpowiedzieć, kiedy wielki marszałek oznajmił kanclerza Węgier.

— Wasza królewska mość przebaczy, — rzekł wchodząc Bathiani,—żem tak śmiał nalegać o chwilę posłuchania; ale obowiązek nakazuje mi uprzedzić waszą królewską mość o wypadku, któremu obecne okoliczności nadają wielką wagę. Patrol huzarów zatrzymał zeszłéj nocy człowieka, który w napadzie gorączki chciał się utopić w Dunaju. Na zapytanie żołnierzy odpowiedział kilka słów bez związku; z tych jednak zeznań widać, że się przyznawał do strasznéj zbrodni. „Wasza Niemka,—mówił,—wasza królowa umarła! ja ją zabiłem! pomściłem honor Węgier! oswobodziłem kraj! mogę teraz umrzéć spokojnie.“ Powrót waszéj królewskiéj mości zniszczył wrażenie tych okropnych słów, ale jeżeli człowiek, który je wyrzekł, nie przelał dostojnéj krwi waszéj, wszystko wskazuje, że chciał to uczynić, i że inna ofiara padła pod jego ciosem.

Marja Teresa zadrżała z oburzenia.

— Nie dosyć na tém, — ciągnął hrabia, — w kilka chwil potém Cyganka oddała przednim strażom zakrwawiony sztylet, wyrwany z rąk mordercy. Uprzedziła magistrat presburski, że ten człowiek sługa hrabiego Bohoni, był zawsze łagodnego i spokojnego charakteru. Jeżeli można wierzyć téj kobiecie, prawdziwym winowajcą nie jest on, ale pan jego, do którego fanatycznie przywiązany: królobójcą jest sam Bohoni!

Kanclerz zatrzymał się chwilę, czekając na odpowiedź królowéj. Ale Marja Teresa milczała: znać przywodziła na myśl wspomnienia, aby wyjaśnić ten dramat tajemniczy.

— Gdybym śmiał dać radę waszéj królewskiéj mości, — rzekł, — byłbym za uwięzieniem Bohoniego. Znany Węgrom jego umysł mściwy i nieugięty. Związki z zabójcą, a co więcéj jego imię wyryte na morderczéj broni, bytność waszéj królewskiéj mości w Olgji: wszystko to usprawiedliwia ten domysł. Taki czyn, dowiedziony Bohoniemu, odsunie od niego wszystkich ludzi prawych, którzy dotąd trzymają się opozycji. Miłościwa pani! słuszność nakazuje ten środek; a niech mi wolno będzie przypomnieć, że polityka czyni go zarówno niezbędnym.

— Czyż nie miałem słuszności, — rzekł wielki książę, — nie słysząc jeszcze kanclerza, byłem za uwięzieniem hrabiego; żądam tego od ciebie w imię sprawiedliwości, w imię rozwagi, która nakazuje przeprowadzić proces, zgubny dla zagorzałego stronnictwa węgierskiego.

— Zgubny, — powtórzyła królowa, — tak, zgubny, jeżeli hrabia winien. Ale jeśli niewinny? A jakiż dowód jego winy? czy świadectwo Cyganki? czy zeznania szaleńca, który się topił? Ten człowiek był w służbie Bohoniego, miał przy sobie sztylet swego pana; sztylet ten miał mnie ugodzić, ależ jam zdrowa i żywa, a wiele wiarogodnych osób poświadczy troskliwość hrabiego o moje bezpieczeństwo, dopóki byłam w jego domu. Zbrodnia została spełniona przez sługę Bohoniego, ale jeżeli ofiara zbrodni wyjdzie na jaw, jeżeli polityka nie ma związku z tém morderstwem, w cóż się obrócą te wszystkie zarzuty przeciw hrabiemu? Chcecie zniszczyć jego stronnictwo, a tym sposobem gotujecie mu nowy tryumf. Niechaj morderca ochłonie, ja sama gotowam go wybadać: w każdym razie mam powód, żeby ta sprawa pozostała tajemną. Panie Bathiani, — dodała królowa,—wypada nam raczéj myśléć o koronacji. Pragnę dać Węgrom widowisko wielkiéj uroczystości narodowéj. Powiedz twoim walecznym współrodakom, że chcę nie tylko panować nad niemi, ale w razie potrzeby gotowam stanąć na ich czele i poprowadzić sama szlachtę węgierską na francuzkie i pruskie zastępy.

Wielki książę pozostawszy sam z królową, przycisnął do ust jéj rękę.

— Jeżeli chcesz koniecznie zostać naszym wodzem, — rzekł wesoło, — spodziewam się że mnie przyjmiesz do twego sztabu.

— Mam dla ciebie ważniejsze miejsce, — rzekła królowa. — Radabym uczynić cię współrejentem moich państw; dobrzeby było, żeby Węgrzy sami przystąpili do twojéj elekcji. Taki przykład poświęcenia ze strony ludu, który dopiero co wysuwał się z pod méj władzy, większe sprawi wrażenie w obec nieprzyjaciół moich, niźli wygrana bitwa. Zobacz się z hrabią Simendorf, ułóż z nim wspólnie formę i ceremonijał aktu nierównie większéj wagi, jak sądowy proces ze starcem, którego sprawa zupełnie już przepadła.

23.

WARUNKI.

Po oddaleniu się wielkiego księcia królowa dała tajemny rozkaz szambelanowi i przyjęła nowego palatyna węgierskiego. Młody książę nosił oznaki swego dostojeństwa: jego imię, które budziło tak drogie wspomnienie w narodzie, jego postać pełna wdzięku wybornie odpowiadały wysokiéj godności.

Potężny był wpływ Rakoczego: używał go na korzyść królowéj. Wysłał już gońców w najdalsze komitaty Węgier, uczynił odezwę do Siedmiogrodzian, tych dumnych towarzyszów broni dziada jego i ojca. Królowa ujęta takim dowodem gorliwości, mówiła z nim o koronacji, o tym obrzędzie tak drogim narodowi, a na nieszczęście zaniedbanym przez królów z jéj rodu. Pragnęła odwlec ją kilka dni, aby nowozaciężne wojska węgierskie mogły w niéj uczestniczyć.

— Widzisz książę, — zagadnęła Rakoczego, — im więcéj mam, tym więcéj pragnę otrzymać. Kilka dni temu, byłabym poprzestała na tém, aby członkowie obu izb sejmowych i ludność presburgska były świadkami mojéj koronacji, dziś potrzeba mi armji węgierskiéj. Czemuż nie mogę zebrać całego ludu na ten prawdziwie narodowy obrzęd, i okazać mu dowód miłości mojéj, bo nie wszyscy tak jak ty książę wierzą w szczerość moich zamiarów!

— Wszyscy, miłościwa pani, nie mieli dotąd sposobności przekonać się o nich tak jak ja; ale nie wątpię, że prawda oświeci wkrótce największych niedowiarków.

— Nie wszystkich, książę, jest pomiędzy niemi jeden, któregobym usilnie zniewolić sobie pragnęła; nienawiść jego jest jednak niezwyciężona.

— Wasza królewska mość mówisz o hrabi Bohonim; niesłusznie jednak byłoby go obwiniać o nienawiść do jéj osoby.

— Do mojéj władzy, jeśli chcesz; cóżbyś jednak powiedział, książę, gdyby nienawiść do rządu natchnęła hrabiemu myśl zamachu na moją osobę.

Rakoczy wzdrygnął się z oburzeniem.

— Pani! — zawołał, — ta myśl nie powstała w umyśle waszéj królewskiéj mości, to być nigdy nie może.

— Boleśnie mi to, zapewne, ale ważne pozory świadczą przeciw twemu przyjacielowi.

— Pozory, pani! Gdyby nawet stawiono dowody, jeszczebym w nie nie wierzył.

— Powoli, — rzekła królowa z uśmiechem, — jam nie taka ufna: duch stronnictwa jest fanatyczny i tworzy sobie oddzielne zasady moralności. W oczach Bohoniego jam przywłaszczycielką tronu, zaporą do niepodległości Węgier. W jego oczach zbrodnia może zblednąć w obec intencji i następstw.

— Nie, pani, nigdy! nie przypisuj Bohoniemu takich przewrotnych zasad. Widziałaś go pani, widziałaś to czoło szlachetne, wierne zwierciadło duszy nieugiętéj lecz prostéj. O, zapewne, i ja cierpię, widząc go niewolnikiem przesądów, ale czczę go i kocham. Wiem, że to człowiek czcigodny w całém znaczeniu tego słowa, a ktokolwiek inaczéj utrzymywać będzie w obec waszéj królewskiéj mości, ten nikczemnie skłamie przed Bogiem. Hrabia ma nieprzyjaciół bo jakżeby ich nie miał? Ależ wasza królewska mość znając namiętności ludzkie, odrzuci niewątpliwie zaskarżenia i nie skłoni ucha na nikczemne potwarze.

— Charakter, jaki książę przypisujesz przyjacielowi swemu, — rzekła zimno królowa, — daje mu zapewne wielki wpływ na tych co go otaczają. Jeżeli ma nieprzyjaciół, musi mieć także zagorzałych stronników. Domownicy czczą go zapewne, i żaden nie uczyniłby nic wbrew jego woli.

— O, tak! każdy z nich wolałby raczéj umrzéć, niż mu być nieposłusznym. Wszyscy byli z nim na wygnaniu, podzielali złe losy, a poświęcenie ich nie ma granic. Ja sam, mając sposobność ocenić jego cnoty, kocham go jak ojca i oddałbym życie za niego. Jeżelim go opuścił, to dlatego, że wymagał odemnie więcéj niż życia, bo ofiary przeciwnéj zasadom, jakiem w sobie wyrobił.

Królowa zamiast odpowiedzi zadzwoniła, skinęła na szambelana i przez chwilę przechadzała się w milczeniu po sali. Wkrótce drzwi się otworzyły i sługa Bohoniego Zombor wprowadzony został przed oblicze królowéj.

— Czy znasz książę tego człowieka? — rzekła do palatyna, wskazując mu huzara hrabiego.

Nim Rakoczy zdołał odpowiedzieć, Zombor poznał królowę. Nie wiedział o pomyłce, pewien był że zabił córkę Karola VI, a tymczasem widział ją w całéj pełni życia.

— Wielki Boże! — zawołał, — kogóż ja więc zabiłem!

Palatyn zadrżał; ten okrzyk rozdarł mu serce: nie mógł wątpić o zbrodni Zombora i zrozumiał całe znaczenie słów królowéj.

— Cóżem ci zawiniła, — zapytała Marja Teresa Zombora, — żeś mnie chciał zamordować?

— Mnie samemu nic! ale memu nieszczęśliwemu panu wyrządziłaś pani najsroższe okrucieństwo. Mój pan! biedny pan! uniesiony boleścią, przeklął swą własną córkę, a w strasznéj rozpaczy wybrał mnie za mściciela swego. Byłem posłuszny! co mówię! sądziłem że spełniam jego wolę, bo przez

obłęd niepojęty dla mnie omyliłem się i inną zgładziłem ofiarę: inna upadła pod mym ciosem.

Królowa zdumiona taką siłą fanatyzmu, poglądała kolejno to na Zombora, to na Rakoczego.

— Słyszysz go książę,—przemówiła wreszcie,—miałam słuszność mówiąc, do czego dochodzi duch stronnictwa. Narzędzie zbrodni jest przed tobą, trudnoż teraz odgadnąć sprawcę? Ty sam czy możesz się wahać w twym sądzie?

Rakoczy stał jak skamieniały. Dziwna tajemnica, pokrywająca morderstwo Zombora, nasuwała mu straszne myśli. Odzyskał jednak całą moc duszy i bronił z całym zapałem czci tego, którego poważał jak ojca.

— Ten człowiek — rzekł — wyjawia straszną zbrodnię i okropne nieszczęścia. Widzę jak ojciec obłąkany boleścią obraca ślepy gniew przeciw córce; widzę jak zagorzały sługa, źle rozumiejąc zamiary pana swego, zatruwa goryczą jego dni ostatek, nastając na życie twe, pani. Ale zkądże Bohoni ma odpowiadać za zbrodnię, o któréj niewątpliwie nie wiedział?

— Wszakżeś miał w ręku — zagadnęła królowa Zombora — zakrwawiony sztylet hrabiego Bohoni? kto ci go dał?

— Mój pan!

— Nieszczęśliwy!—zawołał Rakoczy, — co mówisz? skłamałeś nikczemnie! Jakto, twój pan, twój dobroczyńca włożył ten sztylet w twoją rękę. Dał ci go do spełnienia mordu?

— On mi go dał, — rzekł Zombor pewnym głosem; — on mi go dał, abym oswobodził Węgry od jarzma!

— I cóż myślisz książę, — zagadnęła królowa, zdziwiona tą niespodziewaną odpowiedzią.

Rakoczy zadrżał: sam nie wiedział co myśléć. Nie przypuszczał winy w Bohonim, a jednak nie rozumiał, jakim sposobem dobry i wierny sługa mógł rzucać taką potwarz na czcigodnego pana swego.

— O pani! — zawołał, — ten człowiek jest szalony, albo też bojaźń kary skłania go do oskarżenia pana, aby ocalić własne życie.

— Nie, książę, — zawołał Zombor, — bo widzę że nosisz ten tytuł, a możeś go drogo zapłacił! nie! ja nie jestem szalony ani podły tchórz. Zapewne, że widok boleści pana mego zapalił mi głowę dziwnym szałem, ale wiem co czynię, i wszystkie szczegóły téj okropnéj nocy stoją żywo w pamięci mojéj.

— Jeśli tak, — odrzekła królowa, — pamiętasz miejsce, gdzie popełniłeś zbrodnię.

— W wielkiéj komnacie, oddawna niezamieszkałéj, gdzie za czasów Nadastego przyjmowano znakomitych gości.

— A więc pomyliłeś się, w tym pokoju nie ja spałam, lecz Elżbieta Bohoni.

Te słowa królowéj odkryły przed Zomborem całą prawdę. W miejsce szału nastąpiła straszna rozpacz.

— Com ja zrobił nieszczęśliwy! — zawołał, — zabiłem ją, córkę pana mego. I nie padłem trupem, gdym podniósł na nią rękę!

— Głośne łkanie stłumiło głos Zombora; Marja Teresa dała znak, wyprowadzono go z sali. Królowa przejęta litością, rozkazała miéć o nim szczególne staranie.

Rakoczy stał oparty o róg pieca. Czoło jego było blade, zimny pot spływał mu kroplami po licu, pomrok zasłaniał oczy. Dziwna boleść szarpała jego duszę, czuł się blizkim omdlenia.

— Pani! — rzekł słabym głosem, — przebacz mi to wzruszenie. Gdybyś pani wiedziała....

— Wiem wszystko,—odrzekła Marja Teresa,—czytam w sercu twojém, widzę co się w niém dzieje; moim obowiązkiem osłodzić twe cierpienia. Wiész, że morderca popełnił zbrodnię, lecz nie wiész że chybił ofiary: znać ręka mu zadrżała. Elżbieta ranna ale żyje i żyć będzie. Wczoraj miałam od niéj wiadomość, a dziś pojedziesz sam przekonać się o jéj stanie. Twoja obecność pocieszy starca, który może na twój widok po tak ciężkiéj próbie skłoni serce do lepszych uczuć.

Rakoczy przeszedł z głębokiéj boleści do nadziei.

Marja Teresa czuła jego cierpienia, uczuła też równie jego radość. Opowiedziała mu wypadki w zamku Olgya, mówiła, jak w chwili, kiędy miała zająć przeznaczony jéj pokój, Elżbieta znajdując go zbyt zimnym, błagała ją, aby go zmieniła na inny.

— Boże! dzięki Ci! — zawołał palatyn, — dokończ dzieła opatrzności twojéj, osłoń opieką twoją ojca, jakeś osłonił córkę, i rozprosz w umyśle królowéj podejrzenia obudzone potwarzą. (d.c.n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie